

Jacek SALIJ OP

SYNDROM PAPUGI

Alternatywa mamuta i papugi zakazuje nam być Polakami i Europejczykami równocześnie. Albo będziemy mamutami, czyli zachowamy swoją polską tożsamość, ale za cenę odizolowania się od Europy. Albo odwrotnie: przemienimy się w Europejczyków, rzecz jasna, Europejczyków drugiego sortu, Europejczyków nieautentycznych, tylko przez naśladowanie.

Uwaga, nie jest to autentyczny wiersz S. Wyspiańskiego. Pozwoliłem sobie w nim zmienić aż trzy wyrazy:

Wyuczono papugę w zaklinania sztuce,
przyznać trzeba, że łatwość miała w tej nauce;
więc gdy wyraz „Europa” wymawiać pojęła,
witała tym wyrazem wszystkie nowe dzieła.

[...]

Czekać trzeba cierpliwie, aż po pewnym czasie
nowy frazes papudze w pamięć wbić znów da się.
Jakkolwiek rzecz ta kształtu Życia nie odmieni,
frazes jednak wystarczy, by MYŚL diabli wzieni.

(por. *Wyuczono papugę*, w. 1-4, 7-8)

Papuga z wiersza Wyspiańskiego miała inny ulubiony wyraz – „secessja”, ale w naszych czasach polska papuga najczęściej mówi o Europie. Prawdę powiedziawszy, znała go już dawno, teraz tylko przypomniała sobie na nowo dawną melodyjkę-obsesyjkę. Niech zaświadczy o tym współczesny Wyspiańskiemu Stanisław Brzozowski. Temu myślicielowi nie da się zarzucić, że broni swojszczyzny z perspektywy swojego zatabaczonego zaścianka. Brzozowski sam był wielkim Europejczykiem, a wskazywał na polski syndrom papugi, bo zależało mu na tym, abyśmy o swoją europejskość troszczyli się poważnie. Bo nie polega ona przecież na bezmyślnym naśladowaniu, gołosłownych zaklęciach czy masochistycznym niszczeniu własnej tożsamości (nie jest bowiem możliwe, żeby coś pozytywnego dało się osiągnąć poprzez podeptanie i odrzucenie dotychczasowych wartości!).

„Powtarzając nieustannie frazesy o przynależności naszej do kultury Zachodu – pisze Brzozowski – uwalniamy się od zastanowienia nad zagadnieniem, co się dzieje w nas siłami psychicznymi, których wynikiem jest ta kultura. Pod powłoką pietyzmu dla «europejskości», «kultury łacińskiej» itp., pod powłoką pocieszającego przekonania, że jesteśmy zachodnim spo-

leczeństwem – wylęga się w nas swoisty, sielankowy, sentymentalny, obłudny nihilizm – dojrzeła psychologia życiowej niedojrzałości, zanika samo pojmowanie mężnej, odpowiedzialnej woli, i rzecz najdziwniejsza, ta rozkładowa psyche, ta tafla zastoju – ukazuje się nam jako jakiś szczyt. Gdy się analizuje różne formy, jakie przybiera tak zwana postępową myśl polska, odnajdziemy w niej zawsze tajną łączność z tą psychiką niemocy i niewoli. Bo nie trzeba się łudzić: niewola wyhodowała w nas już całe mnóstwo organicznych trucizn; narzuciła nam ona bezwład i zaszczepiła poczucie nieodpowiedzialności; żyjemy na tle kultury Zachodu, ale nie zdajemy sobie sprawy z tego twardego trudu zbiorowego, z jakiego ta kultura wyrasta”¹.

Kazimierz Brandys to zatrucie duchowe nazywa w *Nierzeczywistości* „psychologią zwolnienia z obowiązku”. Podobnie jak Brzozowski, przyczyny tych postaw Brandys szuka raczej w długiej niewoli narodowej, niż w geograficznym położeniu naszego kraju: „Dzieje tego kraju wytworzyły osobliwą strukturę duchową, którą można by nazwać psychologią zwolnienia z obowiązku. W kraju skreślonym przez półtora wieku z wykazu nominalnej obecności w świecie musiał się zmieniać stosunek do świata. Wspólnota uniwersaliów – ludzkości, postępu, cywilizacji – traciła tu konkretność w miarę, jak malało uczestnictwo w ogólnoludzkich interesach i pracach. Świat coraz mniej o nas wiedział i my coraz mniej wiedzieliśmy o świecie. Wyrabiał się pewien typ mentalny człowieka poza powszechnością”.

Utrata podmiotowości politycznej oraz istotne ograniczenia naszej podmiotowości narodowej i kulturalnej – twierdzi Brandys – straumatyzowały nas tak głęboko, że nie śmiemy nawet pomyśleć o tym, iż w rodzinie narodów europejskich moglibyśmy się zachowywać jako równoprawny partner, współkształtujący to, co się nazywa Europą: „W Polsce nikt się nie łudzi, że współtworzy losy świata, każdy ma poczucie – a jest to poczucie dziedziczne – wyobcowania z epoki, jak gdyby prądy czasu przebiegały na zewnątrz, gdzie indziej. Powtarzam, to stara sprawa. Rodziły się z niej nostalgii, kompleksy, fałszywe pojęcia i tragiczne ucieczki, a ich źródłem był zawsze brak realnych powiązań ze światem. Trzysta lat temu Polska nie miała wpływu na europejskie procesy rozwojowe, ale Polacy mogli sądzić, że ocalają Europę przed Islamem. Trzydzieści lat temu [swoją *Nierzeczywistość* Brandys pisał w latach siedemdziesiątych] mogli się jeszcze uważać za natchnienie ludzkości walczącej z hitleryzmem. Ale w ciągu tych trzydziestu lat wyklarowała się zimna świadomość kondycji Polaków jako przedmiotu historii. Kierowca autobusu ma tę świadomość podobnie ugruntowaną jak jego pasażer”.

Stawia to nas przed chorą alternatywą: musimy, jak nam się niesłusznie wydaje, być mamutem Europy albo jej papugą. Mamutem, chroniącym swoją tożsamość poprzez zamknięcie się w partykularnym zaścianku oraz izolo-

¹ S. Brzozowski, *Myśli i wskazania*, „Znaki Czasu” 1991, nr 24, s. 40.

wanie się od wpływów zewnętrznych. Albo papugą, niezdolną nawet do autentycznego uczestnictwa w fundamentalnych wartościach Europy, a coś dopiero do ich współtworzenia. Alternatywa mamuta dziś, przy współczesnych środkach wzajemnej komunikacji, jest właściwie nierealna. Alternatywa papugi oznacza rezygnację z własnego rozwoju, z własnej tożsamości, a zatem również z ambicji wzbogacania sobą innych.

Duchowa papuga, nie wnosząc swojego wkładu, pasożytuje na cudzych wartościach. Ceną, jaką płaci za to łatwe i bezmyślne odwzorowywanie innych, jest to, że uczestniczy nie tylko w ich autentycznych wartościach (mało autentycznie, rzecz jasna), ale również w ich zagubieniu i dezorientacjach. To naprawdę nie przypadek, że wielu współczesnym Polakom europejskość kojarzy się z moralnym permissywizmem, z rozluźnieniem swojej przynależności do Kościoła, z akceptacją aborcji, eutanazji, homoseksualizmu, pornografii i tym podobnych przejawów zagubienia się współczesnego człowieka. Papuga po prostu z natury swojej jest niezdolna do samodzielnych sądów i ocen. Cały jej geniusz polega na bezmyślnym naśladowaniu.

Zauważmy, że alternatywa mamuta i papugi zakazuje nam być Polakami i Europejczykami równocześnie. Albo będziemy mamutami, czyli zachowamy swoją polską tożsamość, ale za cenę odizolowania się od Europy. Albo odwrotnie: przemienimy się w Europejczyków, rzecz jasna, Europejczyków drugiego sortu, Europejczyków nieautentycznych, tylko przez naśladowanie. W obu przypadkach będziemy nieudacznikami Europy. Może jeszcze mamuta dałoby się trochę podziwiać i szanować, choć z góry wiadomo, że jest on skazany na wymarcie. Papugi nie można ani podziwiać, ani szanować.

Jest coś najdosłowniej diabelskiego w takiej alternatywie. Grecki czasownik „diaballo”, od którego pochodzi wyraz „diabeł”, znaczy „poróżnić”, „rozdzielać”. Otóż podobnie jak rozdzielenie duszy od ciała oznacza śmierć, podobnie jak do śmierci prowadzi rozdzielenie sprawiedliwości od miłości, prawdy od dobra, praw od obowiązków, tak samobójstwem narodowym byłoby rozdzielenie naszej polskości od europejskości. Bóg, od którego pochodzimy, jest miłością. Toteż nie tylko poszczególny człowiek przemienia się w pustą skorupę, jeśli egoistycznie odizoluje się od innych. Ten sam los czeka ludzkie społeczności, również narody, jeśli zdecydują się na duchową autarkię: przemienią się w żywą skamielinę, w mamuta, który nie ma żadnych szans na przeżycie.

Znakiem śmierci jeszcze wyraźniej naznaczona jest ucieczka od samego siebie, rezygnacja z własnej tożsamości, aby się roztopić w większej masie. Zygmunt Krasiński udowadniał, że na tym właśnie polegało diabelstwo rozbiorów Polski: postanowiono cały naród przymusić do roztopienia się w trzech cudzych kotłach. Oto jak diabeł – w wizji Krasińskiego – usiłował przekonać Polaków, aby poddali się narodowemu rozkładowi, na jaki ich skazano:

Śmiercią trza umrzeć – Śmierć jest poświęceniem –
 Gdy niepojęta – tylko wtedy karą –
 A gdy ją pojdziesz, Rozumu ofiarą,
 Przez zgubę cząstek całości zbawieniem. –

Tym bieży potok, że fale mijają –
 Tym ogół stoi, że szczególnie płyną –
 Tym Ludzkość żyje, że narody giną –
 I trwa tym Wszechświat, że światy konają!
 (Dzień dzisiejszy)

Naród, który uległ syndromowi papugi i sam marzy o roztopieniu się w jakimś wielkim kotle, oszczędza szatanowi wysiłku. Szatan nie musi uciekać się do podstępów, naród sam biegnie wówczas do własnej śmierci. Otóż chyba wszyscy, którzy uświadamiali sobie, że nie wolno nam szukać złączenia z Europą poprzez wyparcie się własnej tożsamości, dostrzegali w takim wyborze znamiona śmierci. Mickiewicz na przykład zwracał uwagę na to, że ludzie przemieniają się wówczas w manekiny:

Lecz wtenczas panowało takie oślepienie,
 Że nie wierzo no rzeczom najdawniejszym w świecie,
 Jeśli ich nie czytano w francuskiej gazecie.
 (Pan Tadeusz, ks. I)

To jest wspólne manekinowi i papudze, że ich rozum jest poza nimi. Cały rozum manekina znajduje się w człowieku, który go pociąga za sznurki; papuga powtarza to, co wymyślili inni. Toteż jedyną konsekwencją, do jakiej zdolna (a poniekąd przymuszona) jest ta formacja duchowa, jest naśladowanie kolejno zmieniających się mód. Podczaszyc z *Pana Tadeusza* kolejno przemieniał się w markiza, w rewolucyjnego demokratę, w napoleońskiego barona, a przemieniałby się dalej, gdyby tego kręcącego się kalejdoskopu nie zatrzymała śmierć:

Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,
 A co Francuz wymyśli, to Polak polubi.
 (ks. I)

Zatem cóż to za Europejczyk, który nie ma rozumu, bo cały jego rozum jest poza nim? To przecież żaden Europejczyk, on sobie tylko – jak to zwięźle sformułował w powieści *Próchno* Wacław Berent – „piersi trocinami europejskiej kultury wypchał”. Źle jednak o nas świadczy to, że słabo różniamy prawdziwą europejskość od europejskich trocin. W krajach zachodnich – dalej cytuję Berenta – „doktryner wiadomo, co znaczy: wiór! – u nas tylko: Europy się nałykał”.

Papuziej europejskości towarzyszy przeważnie brak szacunku dla samego siebie. Nie o to nawet idzie, że „cudze chwalicie, swego nie znacie, bo sami

nie wiecie, co posiadacie”. Jakaś szczypta niedostrzegania i niedoceniaenia własnej wartości może być nawet czymś pożytecznym. Gorzej, jeśli bezmyślna i bezkrytyczna fascynacja tym, co cudze, prowadzi do nienawiści własnego kraju i pogardy dla własnego dziedzictwa. Podobno – to wciąż z *Próchna* – „nikt tak namiętnie nie szkaluje stosunków swego kraju jak Polacy”. Jeśli to prawda, świadczy to o tym, że syndrom papugi tkwi w nas bardzo głęboko. Jak zauważa (jeszcze przed pierwszą wojną światową) Jan Lemański:

Na obcość Polak chory
Z pogardą rzeczy swych
Z zagranic chwyta szych.
(*Galloman*)

Współczesny psycholog dodałby może do tego, że ksenofilia i ksenofobia to dwie rodzone siostry, podobnie jak z tego samego, zatrutego, niestety, źródła płynie nacjonalizm oraz lekceważenie własnego narodu i dziedzictwa. Za tymi wszystkimi postawami kryje się, jak się wydaje, jakieś zaburzenie w percepcji wartości zarówno własnych, jak i cudzych.

Wydaje się, że nie ma innej drogi do przezwyciężenia tak zakorzenionych w naszym społeczeństwie tendencji do papuziej europejskości, niż jasne uświadomienie sobie, że polskość i europejskość nie są dla nas wartościami przeciwstawnymi, ale komplementarnymi. W XIX wieku szczególnie wyraźnie dostrzegali to Zygmunt Krasiński i Cyprian Norwid. Dla Krasińskiego na przykład było czymś oczywistym, że rozbiory Polski wyrządziły straszliwą krzywdę nie tylko naszemu narodowi, ale w gruncie rzeczy całej Europie:

Słuchaj! w dźwięków tych wszechzgodzie
Brak jednego dziś imienia!
Patrz, w tych światel wszechpogodzie
Brak jednego dziś promienia!
(*Przedświt*)

„Szlachetny człowiek – z właściwą sobie klasą wielkiego moralisty dopowiadał Cyprian Norwid – nie mógłby wyżyć jednego dnia w ojczyźnie, której szczęście nie byłoby tylko procentem od szczęścia ludzkości”².

W naszych czasach tę potrzebę wzajemnego dopełniania się wartości narodowych i wartości powszechnych szczególnie podkreślał generał Ch. de Gaulle: „Zawsze czułem, a dziś czuję to bardziej niż kiedykolwiek, co mają ze sobą wspólnego zamieszkujące Europę narody. Ponieważ wszystkie należą do tej samej, białej rasy i są tego samego, chrześcijańskiego pochodzenia, mają jednakowy sposób życia i zawsze łączyły je i łączą do dziś niezliczone więzy myśli, sztuki, nauki, polityki, handlu, przeto jest rzeczą zgodną z ich

² Cyt. za: J. Chrzanowski, *Optymizm i pesymizm polski*, Warszawa 1971, s. 180.

naturą, by wreszcie tworzyły pewną całość, mającą pośród tego świata własne oblicze i własną organizację. Właśnie na mocy tego przeznaczenia Europy panowali tu niegdyś rzymscy cesarze, a później Karol Wielki, Karol V i Napoleon, którzy próbowali ją zjednoczyć; wreszcie Hitler usiłował narzucić jej swe krwawe panowanie. Ale czyż można nie zauważyć, że żaden z tych, co usiłowali ją zjednoczyć, nie dopiął tego, by podbite przezeń kraje wyrzekły się pozostania sobą? Wprost przeciwnie, arbitralna centralizacja zawsze pociągała za sobą, w drodze sprzężenia zwrotnego, gwałtowny wzrost poczucia narodowego. Toteż uważam, że podobnie jak w minionych epokach, tak i obecnie zjednoczenie Europy nie mogłoby nastąpić w postaci stopienia się jej narodów w jedną całość, lecz że może ono i powinno wynikać z ich systematycznego zbliżenia”³.

„Jak głęboko – wraca de Gaulle do tej myśli w innym miejscu swoich *Pamiętników nadziei* – trzeba pogrążyć się w iluzjach lub stronniczości, by sądzić, że narody europejskie, ukształtowane w ciągu wieków wśród niezliczonych wysiłków i mąk, mające, każdy z osobna, swoje położenie geograficzne, swoją historię, język, tradycje, formy ustrojowe, mogłyby przestać być sobą i stanowić odtąd tylko jeden naród?”⁴

Z pytaniem, jak pogodzić swoją polskość z europejskością, szczególnie boleśnie – ale też szczególnie twórczo – zmagał się Witold Gombrowicz. Niektóre jego wypowiedzi sprawiają wrażenie, jakby ciążyła mu zarówno polskość, jak i europejskość, jakby i od jednej, i od drugiej chciał się zdystansować. Ale Gombrowicz tylko oczyszczał w ten sposób głębokie swoje przywiązanie do polskości z samych nawet pozorów kazirodczego utożsamiania się z Matką Ojczyzną. Z drugiej zaś strony, gruntownie obce były mu wszelkie odruchy papugi: był on przecież przeciwieństwem prowincjusza, bezkrytycznie zafascynowanego wszystkim, co się dzieje w metropolii.

Realizując powyższy program, na temat Polski i polskiej kultury Gombrowicz nieraz wypowiadał się w sposób, który ludzi skłonnych do nacjonalizmu przyprawia o dreszcz zgrozy: Trzeba „zerwać z Polską i przeciwstawić się Polsce. Dla Polaków Polska, jak dla Francuzów Francja, jest skarbem godnym najwyższego poświęcenia. Otóż było rzeczą absolutnie nieodzowną stwierdzić, że Polska, twór pośredni między Wschodem a Zachodem, wydana wskutek swoich warunków geograficznych i historycznego rozwoju niedoskonałości i podrzędności, musi być przewyciężona, albowiem nie jest w stanie zapewnić Polakom jakiegokolwiek pełnej wartości. Nie jest słuszne, by Polak poświęcał swój osobisty rozwój, swoje człowieczeństwo na rzecz Polski. Polak urobiony przez Polskę, przez swoje środowisko, przez swoją tradycję, z konieczności musiał być gorszym człowiekiem od ludzi Zachodu.

³ Ch. de Gaulle, *Pamiętniki nadziei* t. I-II, Warszawa 1974 s.210 n.

⁴ Tamże, s. 231.

Można od biedy zrozumieć, że Francuz uwielbia Francję, Anglik Anglię, gdyż one im dostarczają wielu cennych przewag. Ale być człowiekiem więcej znaczy, niż Francuzem, a też Europa więcej znaczy, niż Anglia, czy Francja. Więc dla ludzi umieszczonych w krajach gorszych, słabszych, jak Polska, Argentyna, Bułgaria, przykutych uczuciowo do nich, im poddanych, przez nie urabianych, było naprawdę sprawą życia i śmierci oderwać się, uzyskać dystans [...]. Nie, tu nie wystarczą jakieś «konstruktywne» krytyki wad i usterek własnego narodu, robione w duchu patriotycznym ku doskonaleniu narodu. Taka krytyka też jest uwarunkowana narodem. Zerwać! Dystans!” (*Dzienniki*).

Ale podobny dystans – powiada Gombrowicz – musimy sobie budować również wobec naszej europejskości. Bo dopiero jako duchy dojrzałe mamy szansę odnaleźć swoją polską i europejską tożsamość: „Nie traćcie drogiego czasu na pościg za Europą – nigdy jej nie dogonicie. Nie próbujcie stać się polskimi Matisse’ami – z braków waszych nie urodzi się Braque. Uderzcie raczej w sztukę europejską, bądźcie tymi, którzy demaskują, zamiast podciągać się do cudzej dojrzałości, spróbujcie raczej ujawnić niedojrzałość Europy. [...]. Pozwoliłem sobie podszeptać inteligencji polskiej, że właściwe jej zadanie nie polega na rywalizacji z Zachodem w wytwarzaniu formy, lecz na obnażaniu samego stosunku człowieka do formy, i co za tym idzie, do kultury. Że my w tym będziemy silniejsi, bardziej suwerenni i skuteczni”.

Toteż ostateczna konkluzja Gombrowicza brzmi – po naszych lekturach Krasińskiego czy de Gaulle’a – wręcz banalnie: „Nie będziemy narodem prawdziwie europejskim, póki nie wyodrębnimy się z Europy – gdyż europejskość nie polega na zlaniu się z Europą, lecz na tym, aby być jej częścią składową – specyficzną i nie dającą się w niczym zastąpić”.